



BEATA SZUBTARSKA*

„Pierwszy ambasador RP w Japonii wyjeżdża na placówkę” Wspomnienia żony dyplomaty

“Poland’s first ambassador to Japan leaves for his post”:
Memoirs of a diplomat’s wife

Streszczenie: W drugiej połowie lat 30. XX w. władze Polski i Cesarstwa Japonii podjęły decyzję o podniesieniu do rang ambasad przedstawicielstw dyplomatycznych w obu krajach. Pierwszym polskim ambasadorem w Tokio został Tadeusz Romer (1894–1978) – doświadczony dyplomata. Ówczesny wyjazd na Daleki Wschód był poważnym przedsięwzięciem dla ambasadora i jego rodziny. Podróż do innych cywilizacji była zapowiedzią tak ważnego życiowego doświadczenia, że Zofia Romer, żona ambasadora, postanowiła notować w dzienniku codzienne wrażenia. Na stronach pamiętnika opowiada historie od momentu otrzymania informacji o skierowaniu Romera na placówkę w Tokio, aż po dotarcie do Japonii. Wielką wartością pamiętnika jest okraszenie go oryginalnymi zdjęciami oraz dokumentami archiwalnymi. Podstawą publikacji jest oryginał rękopisu przechowywany w rodzinnym archiwum Romerów w Kanadzie. Opowiadanie to, powstałe w 1937 r., nigdy wcześniej nie było publikowane.

Słowa kluczowe: dyplomacja polska XX w., stosunki polsko-japońskie, Tadeusz Romer, Zofia Romer

* Instytut Historii Akademii Piotrkowskiej, ul. Słowackiego 14/118, 97-300 Piotrków Trybunalski, beata.szubtarska@apt.edu.pl, ORCID: 0000-0002-2167-3787.

Abstract: In the second half of the 1930s, the governments of Poland and the Japanese Empire decided to establish embassies in both countries. The first Polish ambassador to Tokyo was Tadeusz Romer (1894–1978) – an experienced diplomat. A trip to the Far East was a serious challenge for the ambassador and his family. Zofia Romer, the ambassador's wife, decided to note her travel impressions in a diary. In its pages, she tells stories – from the moment they received word of Romer's nomination, until reaching Japan. Zofia included original photos and source documents in the diary. The manuscript comes from the Romer family archive in Canada. This story from 1937 has never been published before.

Keywords: Polish diplomacy of the 20th century, Polish-Japanese relations, Tadeusz Romer, Zofia Romer

Rzeczpospolita Polska i Cesarstwo Japonii nawiązały stosunki dyplomatyczne w marcu 1919 r. W sierpniu następnego roku powołane zostało polskie przedstawicielstwo dyplomatyczne w Tokio. Przez wiele kolejnych lat wzajemne relacje były utrzymywane przez placówki w randze poselstw, a stosunki polityczne można było określić jako życzliwie neutralne¹.

Pod koniec lat 20. Japonią zaczęły targać poważne kłopoty wewnętrzne. Mimo dobrze rozwijającej się gospodarki kraj borykał się z niedoborem surowców, zacołaniem rolnictwa, ale i przeludnieniem oraz pogłębiającym się bezrobociem. Trudności niosły ze sobą coraz większe niezadowolenie społeczne oraz radykalizację nastrojów i wzrost nacjonalizmu w społeczeństwie. W kwietniu 1927 r. premierem i ministrem spraw zagranicznych został gen. Tanaka Giichi, twórca idei podboju świata przez Japonię. Jego koncepcje ostatecznie zwyciężyły i w 1931 r. rozpoczął się konflikt o Mandżurię².

¹ E. Pałasz-Rutkowska, K. Starecka, *Japonia*, Warszawa 2004, s. 91. Warto wspomnieć, że w latach 20. w japońskiej polityce zagranicznej przeważał kierunek nastawiony na współpracę międzynarodową i ekspansję ekonomiczną, zwany dyplomacją Shidehary (1872–1951), dyplomaty i szefa Ministerstwa Spraw Zagranicznych Japonii w latach 1924–1927 i 1929–1931. W tych latach doszło m.in. do normalizacji stosunków z ZSRS (1925 r.) i stabilizacji w relacjach z Chinami.

² Postępowanie władz tokijskich zostało wówczas potępione przez światowe mocarstwa, spotkało się również z krytyką polskiego rządu. W 1933 r. Japonia opuściła Ligę Narodów i politycznie coraz bardziej zaczęła zbliżać się do hitlerowskich Niemiec.

W latach 30., wraz z intensyfikacją polityki ekspansywnej Japonii, relacje między Polską a Japonią uległy zmianie. W drugiej połowie lat 30. nastąpiło zbliżenie między Warszawą a Tokio zgodnie z wyrażeniem „sąsiad naszego sąsiada jest naszym naturalnym przyjacielem”. Obie strony łączył bowiem stosunek do ZSRS, a poza tym ekonomiczne i polityczne potrzeby. Wymiernym efektem tego stanowiska było rozpoczęcie rozmów na temat podniesienia placówek dyplomatycznych obu państw do rangi ambasad³.

W końcu 1936 r. ówczesny poseł RP w Portugalii Tadeusz Romer⁴ otrzymał od kierownictwa MSZ w Warszawie propozycję objęcia szefostwa poselstwa polskiego w Tokio, które miało być podniesione do rangi ambasady⁵. Dla Romera był to zdecydowany awans dyplomatyczny⁶. Nie brał on pod uwagę odmowy objęcia funkcji w Tokio, chociaż wiedział, że misja będzie wiązała się z długoletnią rozłąką z krajem w pełnych niepokoju czasach. Mimo wątpliwości – pozostawienie misji w Portugalii, którą uznawał za niedokończoną, a także fakt, że wcześniej zajmował się głównie sprawami Europy Zachodniej i w tej mierze czuł się specjalistą – przyjął propozycję misji w Tokio. Jak po latach wspominał, kierował się przekonaniem, że

³ Szerzej o relacjach polsko-japońskich w okresie międzywojennym zob. E. Pałasz-Rutkowska, *Polityka Japonii wobec Polski 1918–1941*, Warszawa 1998; E. Pałasz-Rutkowska, A. T. Romer, *Historia stosunków polsko-japońskich*, t. 1: 1904–1945, Warszawa 2019; K. Watanabe, *Stosunki dyplomatyczne Polski i Japonii w okresie międzywojennym*, „Dzieje Najnowsze” 1992, nr 4, s. 27–35.

⁴ O Tadeuszu Romerze i jego służbie dyplomatycznej można przeczytać w: B. Szubtar-ska, *Niezwykłe misje. Tadeusz Romer (1894–1978) dyplomata RP w świecie dyktatur i wojen*, Piotrków Trybunalski 2014. Można również obejrzeć film dokumentalny: *Tadeusz Romer. Misja niemożliwa*, reż. J. Papis, <https://vod.tvp.pl/filmy-dokumentalne,163/tadeusz-romer-misja-niemozliwa,392804> (dostęp: 5.11.2023).

⁵ Telegram Becka do Romera z 23 grudnia 1936 r., Archiwum Narodowe Kanady, Library and Archives Canada (LAC), T. Romer fonds, (MG31-D68), volume 1.

⁶ W Lizbonie Romer pracował jako poseł RP. Najwyższą w dyplomacji rangą dyplomatyczną jest ambasador. W myśl postanowień *Aneksu XVII* aktu końcowego kongresu wiedeńskiego z 1815 r. ustanowiono trzy rangi dyplomatyczne: a) ambasador nadzwyczajny i pełnomocny, legat lub nuncjusz apostolski; b) poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny lub inny pełnomocnik akredytowany przy suwerenach. Ich odpowiednikami w dyplomacji Watykanu był internuncjusz (tak nazywano też posłów austriackich w Stambule do 1856 r.); c) *chargé d'affaires en pied*, akredytowany przy ministrze spraw zagranicznych.

mógł wnieść do polskiej polityki wschodniej „trochę nowych poglądów i nowego podejścia, aby ją odświeżyć”⁷.

Jeszcze przed wyjazdem do Japonii Romer odbył w Warszawie wiele spotkań, w tym z ministrem spraw zagranicznych Józefem Beckiem. Przyszły ambasador miał wyruszyć do Japonii z rządowymi zaleceniami. 22 stycznia 1937 r. otrzymał oficjalne pismo o nominacji z dniem 1 lutego na funkcję posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego Rzeczypospolitej Polskiej w Japonii. 3 marca o godzinie 11.30 został przyjęty na audiencji u prezydenta Ignacego Mościckiego⁸.

Podróż na Daleki Wschód była wielkim wyzwaniem logistycznym dla ambasadora Romera i jego najbliższych. Dla całej rodziny oznaczała duże zmiany, opuszczenie na długi czas Europy, rodziny i przyjaciół. Wyjazd do innych cywilizacji był zapowiedzią tak ważnego życiowego doświadczenia, że Zofia Romer⁹, żona ambasadora, postanowiła notować w dzienniku codzienne wrażenia. Na stronach pamiętnika opowiada o dniach przygo-

⁷ Rozmowa Tadeusza Romera z Andrzejem Romerem w Brukseli w 1972 r. o Japonii 1937–1941. Rozmawia Tadzik z Nikiem. Wspomnienia Tadeusza Romera zebrane przez Stanisława Rostworowskiego w grudniu 1971 w Montrealu. Oryginał w archiwum rodziny Romerów w Kanadzie.

⁸ Listy uwierzytelniające z 3 marca 1937 r. podpisane przez prezydenta Mościckiego i kontrasygnowane przez premiera Sławoja Składkowskiego. Z archiwum rodziny Romerów. Warto dodać, iż w latach 1933–1936 posłem RP w Tokio był syn prezydenta Michał Mościcki (1894–1961), który wcześniej pracował m.in. w Paryżu, Wiedniu, a po opuszczeniu Tokio był m.in. posłem w Belgii i Luksemburgu.

⁹ Zofia Romer z Wańkowiczów (1897–1981). W latach pierwszej wojny światowej służyła jako siostra Czerwonego Krzyża przy I Korpusie Polskim gen. Józefa Dowbor-Muśnickiego. Była dwukrotnie zatruta gazami bojowymi, ponieważ oddała swoją maskę ochronną żołnierzom. Na początku 1918 r. w miejscowości Cichinicz na Mohylewsczyźnie dostała się wraz z częścią personelu i podopiecznymi szpitala do niewoli bolszewickiej. Dzięki ofiarności jej i innych sanitariuszek uratowano życie wielu „dowborczyków”, którzy pozostali dla ochrony lecznicy. Za swą heroiczną postawę Zofia została odznaczona przez gen. Dowbor-Muśnickiego tzw. amarantową wstążeczką. Na podstawie jej wspomnień Melchior Wańkowicz, kuzyn Zofii, napisał książkę *Szpital na Cichinicach. Opowiadanie według pamiętnika Zofii Wańkowiczówny Tadeuszowej Romerowej*, Warszawa 1984. Na motywach wspomnień Zofii powstał również film fabularny w reżyserii Jerzego Wójcika *Wrota Europy*, premiera 11 listopada 1999 r.

towań i trzech tygodniach spędzonych w podróży do Japonii¹⁰. W niniejszym tekście możemy zapoznać się z fragmentem pamiętnika Zofii Romer, w którym z charakterystyczną dla siebie swadą zanotowała wrażenia od momentu otrzymania informacji o skierowaniu Romera na placówkę w Tokio, przygotowań do wyjazdu, aż po dzień wejścia na statek pasażerski Conte Rosso¹¹.

Podstawą niniejszej publikacji jest oryginał rękopisu przechowywany w rodzinnym archiwum Romerów w Kanadzie¹². Wielką wartością pamiętnika jest okraszenie go zdjęciami oraz dokumentami archiwalnymi. Opowiadanie to, powstałe w 1937 r., nigdy wcześniej nie było publikowane¹³.

Pamiętnik Zofii Romer z podróży do Tokio (fragment)

Z Portugalii, kraju najbardziej wysuniętego na Zachód na europejskim kontynencie, los przerzucił nas na Daleki Wschód, a jak to się stało, opowiem.

¹⁰ Po kilkutygodniowej podróży Romer wraz z żoną i córkami w kwietniu dotarł do Tokio i po złożeniu listów uwierzytelniających 26 kwietnia 1937 r. objął funkcję posła RP.

¹¹ SS Conte Rosso – włoski liniowiec transatlantycki wybudowany w Szkocji w latach 1921–1922. Był znany z bogatego wystroju wewnątrz i nietypowej jadalni na wolnym powietrzu. Używany był początkowo jako transatlantyk w rejsach z włoskich portów do obu Ameryk. Następnie obsługiwał trasę Triest–Bombaj–Szanghaj. Dotarcie do Szanghaju było względnie proste, gdyż nie wymagano płatnych wiz emigracyjnych. Dzięki temu trasa ta po dojściu Hitlera do władzy stała się ważną drogą ucieczki ludności żydowskiej. W czasie drugiej wojny światowej służył do przewożenia żołnierzy. Został zatopiony przez angielską torpedę w 1941 r. Zginęło wówczas 1300 osób.

¹² Autorka opracowania w niewielkim stopniu ingerowała w oryginalny rękopis. Zmodernizowana została jednak ortografia i interpunkcja, zgodnie z ogólnie przyjętymi zasadami. Ujednolicono zapis słów wielką i małą literą, zapis liczebników oraz wyrazów obcych. Zachowano jednak słownictwo, szanując wszystkie osobliwości stylu autorki, np. końcówkę *-em*, *-emi* niektórych przymiotników, zaimków.

¹³ Już w Tokio powstała jeszcze jedna opowieść Zofii, w której przedstawiła ona uroczystość składania listów uwierzytelniających na dworze cesarskim. Zob. *Z wizytą u cesarza. Opowieść dyplomatyczna Zofii Romer*, wstęp i oprac. B. Szubtarska, Piotrków Trybunalski 2012.

Lizbona – w Palacio Anadia¹⁴ szykuje się Wilija. W sklepionej przepastnej kuchni trze się mak i migdały, ryby pluszczą ogonami w przepastnej balji, a na górze w białym salonie już wysmukła choinka z Sintry¹⁵ dotyka gwiazdą sufitu i prezenty ukryte w empirowej komodzie szeleszczą z niecierpliwością papierami. O śniegu na dworze ani mowy, choć to już jutro ma zabłysnąć Betlejemska Gwiazda. Za to jak na przekór kalendarzowi i na urągowisko naszym polskim zwyczajom, portugalskie róże na pergoli w ogrodzie rozkwitły jak nigdy, pusząc się wręcz impertynencko i jakby od niechcienia zasypiając zielony trawnik deszczem różowych płatków. Wiadomo bowiem, że róża z gatunku „la belle portugaise” – ne dure qu’un jour¹⁶, ale gdy jedna opada, wnet dziesięć nowych rozkwita. Portugalskie kobiety i kwiaty słyną z licznych potomstwa.

Piękna Lizbona, niby leniwa Kreolka, rozłożyła się wygodnie na pagórkach jak na spiętrzonych pierzynie woniejąc różami i... rybą¹⁷. Oto całe jej zajęcie. Nie przeszkadzają jej w smacznej drzemce nawet grzmiące armaty hiszpańskiej rewolucji¹⁸, lubi natomiast wspominać dawne czasy. Na przykład epokę Wielkich Odkryć, gdy miała oczy szeroko na świat otwarte, gdy Vasco da Gamma rywalizował w jej sercu z Henrykiem Nawigatorem¹⁹,

¹⁴ Chodzi o Palácio dos Condes de Anadia w dzielnicy Lizbony Santa Isabel (Rua Silva Carvalho, 2/ Rua das Amoreiras, 105–107/ Rua Maria Ulrich 1250–248, Lisboa). Budynek ambasady RP w Lizbonie.

¹⁵ Sintra – miasto w górach w pobliżu Lizbony; zob. <https://infolizbona.pl/kategoria/sintra-portugalia/> (dostęp: 5.11.2023). Romerowie spędzali tam wakacje.

¹⁶ Tłum. – „trwa tylko jeden dzień”.

¹⁷ Z informacji uzyskanych od Teresy Romer, córki ambasadorstwa: „Co rano w porcie cumowały flotyle małych statków rybackich, na które czekały kobiety w codziennych, kolorowych strojach ludowych, z wielkimi, płaskimi koszami na głowach. Ładowały z pokładów wprost do koszów moc srebrzystych ryb i rozbiegały się boso po całym mieście, roznosząc świeżutkie ryby wprost do domów i sklepików. Malowniczo ale... wonnie”.

¹⁸ Zofia nawiązuje tu do wojny domowej w Hiszpanii lat 1936–1939. Zob. szerzej: F. R. Salvadó, *Wojna domowa w Hiszpanii 1936–1939*, Warszawa 2010.

¹⁹ Henryk Żeglarz (port. Dom Henrique o Navegador) (1394–1460). Syn króla Portugalii Jana I Wielkiego. Infant portugalski był głównym inicjatorem i często sponsorem wypraw oraz ekspansji zamorskich. Już po śmierci został nazwany przez Anglików Henrykiem Żeglarzem, choć nie brał czynnego udziału w ekspedycjach oceanicznych. Uznaje się, że jego działania zapoczątkowały portugalską ekspansję morską, erę wielkich odkryć

a skrzydlate karawele roznosiły jej słowa na obu półkulach. Syta sławy Lizbona powoli zaczęła popadać w bezwład letargu, do czego się też przyczyniła domieszka do jej żył krwi czarnej²⁰, z nowo podbitych lądów i potrafiła iść na przód już tylko w wołowym tempie.

Potem trzeba było aż okrucieństw straszliwego Markiza Pombala²¹, żeby zmusić Lizbonę do wprowadzenia jego mądrych reform administracyjnych i oświatowych, trzeba było aż bezlitosnego trzęsienia ziemi (z 1755), które zburzyło większą część miasta, aby na miejsce brudnych zaułków i nędznych budowli powstały monumentalne gmachy, ulice i place, którymi dzisiejsza Lizbona się szczyci.

Dziś wreszcie mądry i pracowity Salazar²² wziął na swe barki ciężkie zadanie zbudzenia śpiącej Królowy. W owym roku, który opisuję, minęło już dziewięćset lat jego pracy na tem polu. Dokonał on już wiele i wciąż pracuje dalej. Lizbona dziś już nie śpi, ale jeszcze nie powstała i dawnym zwyczajem lubi w trudnych momentach przymykać oczy na twardą rzeczywistość.

geograficznych i europejskiej dominacji na świecie. Zob. szerzej: <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Henryk-Zeglarz;3911106.html> (dostęp: 5.11.2023).

²⁰ Z informacji uzyskanych od Teresy Romer: „Inaczej od Anglików i Francuzów, Portugalczycy nie mieli uprzedzeń do rasy czarnej, i gdy wyjeżdżali na stanowiska kolonialne do Afryki, często po kilku latach wracali do domu z gromadką czarnych dzieci, traktowanych na równi z potomkami białej żony – nawet w »najlepszych« rodzinach”.

²¹ Sebastião José de Carvalho e Melo, znany jako Markiz de Pombal. Premier i pierwszy doradca króla Portugalii Józefa I w latach 1750–1777. Okrucieństwa, o których wspomina autorka pamiętnika, to zapewne łamanie kołem domniemanych uczestników spisku na króla, w tym arystokratów, co było uważane za szczególny wyraz okrucieństwa.

²² Antonio de Oliveira Salazar (1889–1970). Pochodził z biednej rodziny. Mimo trudności udało mu się skończyć prawo na uniwersytecie w Coimbrze. Specjalizował się w prawie finansowym i administracyjnym. Był wieloletnim pracownikiem uniwersytetu, gdzie doszedł do tytułu profesora i zdobył renomę najlepszego w Portugalii znawcy prawa finansowego i eksperta w dziedzinie kierowania gospodarką za pomocą instrumentów finansowych. W 1928 r. objął tę funkcję ministra finansów (pełnił tę funkcję do 1940 r.). W latach 1932–1968 był premierem, a także ministrem wojny (1936–1944). Był twórcą tzw. Nowego Państwa (Estado Novo).

W takiej to Petronjuszowskiej atmosferze²³ deszcz róż za oknem, a obok wprawdzie nie rzymskie termy, ale świeżo ukończona przez nas instalacja nowej łazienki wraz z dalszemi planami innych ulepszeń w biurze, domu i ogrodzie, obliczonemi co najmniej na okres lat dziesięciu. Nagle, jak grom z jasnego nieba wpadł w przedświąteczną krzątaninę telegram ministra Becka wersalski tenor, którego podaję poniżej, ale który w swej treści oznaczał nie co innego, jak zbieraj manatki i ruszaj gdzie pieprz rośnie – przepraszam, „gdzie wiśnia rośnie”. Czy to sen? Czy to żart? Nie! Napisano wyraźnie:

Treść telegramu:

Telegram nr 235

Legason Polonie [Poselstwo Polskie]

Urgent [pilny]

monsier Romer polmission [polska misja] Warszawa.

Zamierzam przedstawić panska kandydature na stanowisko posła w to-
kio gdzie po trzech miesiącach byłby pan ambasadorem prosze niezwłocznie
odpowiedzieć czy jakiegokolwiek szczególnie ważne powody natury osobistej
lub rodzinnej nie uniemożliwiają panu przyjęcie tej misji: beck.

Trudno zebrać myśli, pierzchają, płaczą się. Powikłana sieć drobnych
nitek wyobrażających jakieś rzeczy pozaczynane tutaj wydaje się niemożliwą
do rozwiązania lub zerwania w tak krótkim czasie. A przecież...

Tadzik zapewne ze swej strony waży także w myśli – może los skompli-
kowanych zagadnień, które tak nagle porzucić mu przyjdzie – te szeroko
zainicjowane przez niego prace rozwijające się już tak pomyślnie. Wiem,
że przywiązał się do tej roboty, że żal mu będzie ją przerwać, pomimo że
pole tu było niezbyt wdzięczne i że to, co mu proponują, jest przecie nie-
skończenie bardziej interesujące. Namysłamy się w milczeniu przez dobrą
chwilę.

²³ Atmosfera petroniuszowska – chodzi zapewne o Petroniusza – postać z *Quo Vadis* Henryka Sienkiewicza, rzymskiego patrycjusza, estetę, mistrza dobrego smaku.

z jasnym wezwaniem w przedmiotowym kwaterunku telegramu Ministra Becka, warszawski tenor którego podaję poniżej, ale który w swej treści oznaczał nie co innego jak: "zbiory manatki i runaj górnicy pieprz rosie" - przeproszenie "zdzień wiesz kartusia".
 Było sen? czy to żart? nie! napisano wyraźnie.

Telegrama N. 255.

Józef Beck

urzędni. monsieur romer admission U423 1006 warszawa PF221 40 23 2832

zamierzam przedstawić pańska kandydaturę na stanowisko

posła w Tokio gdzie w trzech miesiącach wykby pan

ambasadorowi proszę niezwłocznie odpowiedzieć czy jakkolwiek

szczególne ważne powody natury osobistej lub rodzinnej nie

uniemożliwiają panu przyjęcie tej roli: beck ----

Trudno rebrac myśli - pierchają, płoczą się. Powikłana sieć drobnych mitk, wyobrażeń jakiejś niery porażymy tutaj wydaje się niemożliwą do rozwiązania lub rozwiązania w tak krótkim czasie, a przecież ----

Tadek zapewne ze swej strony waiy także musi - może los skomplikowanych wypadków które tak nagle porucił mu przyjdzie - te seroko ramięcowane przez niego prace rozwijające się już tak pomysłnie.



Wiem że przywiązał się do tej roboty - że zał-
 mu będzie ja prasać potuimo, że pole tyto
 nie zbyt wdzioczne i że to co mu proponują
 jest przeciwieństwem bardziej interesujące -

Skupiamy się w milczeniu przez dobrą chwilę.

"No i coż?", pyta mnie wreszcie Tadek jeszcze ze strachem miną. Ale ja już zdążyłam przeciąć w myśli wszystkie gordyjskie węzły.



Fotografia 1. Oryginał telegramu Józefa Becka do Tadeusza Romera (pamiętnik, s. 3)

„No i cóż”, pyta mnie wreszcie Tadzik, jeszcze ze stroskaną miną. Ale ja już zdążyłam przeciąć w myśli wszystkie gordyjskie węzły łączące mnie z Portugalią i ze łzą w jednym oku, a z uśmiechem w drugim, odpowiadam: „Naturalnie, że jedziemy do Tokio, a ty co myślisz?”. Mężczyźni mniej lekomyślnie dochodzą do takich epokowych decyzji, bo nie od razu Tadzik mi odpowiada. Jeszcze parę razy okrąża pokój z założonymi w tył rękoma i ze ściągniętą brwią. W końcu jednak staje przede mną: „No tak – mówi poważnie – chyba pojedziemy”.

Po miesiącu gorączkowej pracy opuściliśmy Lizbonę.

*

Z następnych paru tygodni dzielących nas od wyjazdu z Europy zostały mi w pamięci tylko jakieś migawki wspomnień. Czas uciekał jak woda przez sito, a ilość spraw do załatwienia wzrastała z każdym dniem. Na Atlantyku²⁴, z Lizbony do Cherbourg’a spotkała nas ogromna burza, w Paryżu robiliśmy sprawunki, w Genewie zostawiliśmy dzieci szczęśliwe jak u Pana Boga za piecem²⁵, a sami z T. już tylko we dwoje pospieszyliśmy do Warszawy. Tam czekał nas istny kołowrót rodzinnych i oficjalnych pożegnań, przemówień i rozczuleń, wizyt i interesów, a wszystko w szalonym pośpiechu, żyjąc nerwami i siłą rozpędu zawrotnego wiru naszego przeznaczenia.

Ostatniego dnia przed opuszczeniem Warszawy nawał spraw zdawał się już przekraczać ludzkie możliwości, nie pozostawiając ani sekundy na rzeczy nieprzewidziane. Aż tu, podczas gdy w południe wpadłam na chwilę do hotelu, dla zamknięcia i wyekspediowania naszych kufrów, służący anonsuje mi Adiunkta Marszałka Rydza-Śmigłego, który chciałby koniecznie widzieć mego męża albo mnie w sprawie nie cierpiącej zwłoki. Nie ma rady, każę go prosić do pokoju, gorączkowo obliczając, ile ta wizyta czasu mi zajmie.

Wklejka – List Marszałka Rydza Śmigłego do Romera

²⁴ Ze względów bezpieczeństwa rodzina podróżowała statkiem przez Atlantyk, a nie pociągiem przez ogarniętą wojną domową Hiszpanię.

²⁵ Dzieci Romerów – córki Teresa, Elżbietka i Gabriela – zostały pod opieką rodziny, siostry Tadeusza Romera Jadwigi Romer i ciotki Jadwigi Jundziłłówny.

Warszawa 5 III [19]37

Panie Ministrze,

W myśl umowy przesyłam szablę i list²⁶. Wobec tego, że w tym liście dziękuję za życzenia noworoczne, które już dawno otrzymałem, sądzę, że będzie lepiej nie czekać do 3 maja, lecz załatwić to bezpośrednio po przyjeździe. Łączę serdeczny uścisk dłoni.

Śmigły Rydz

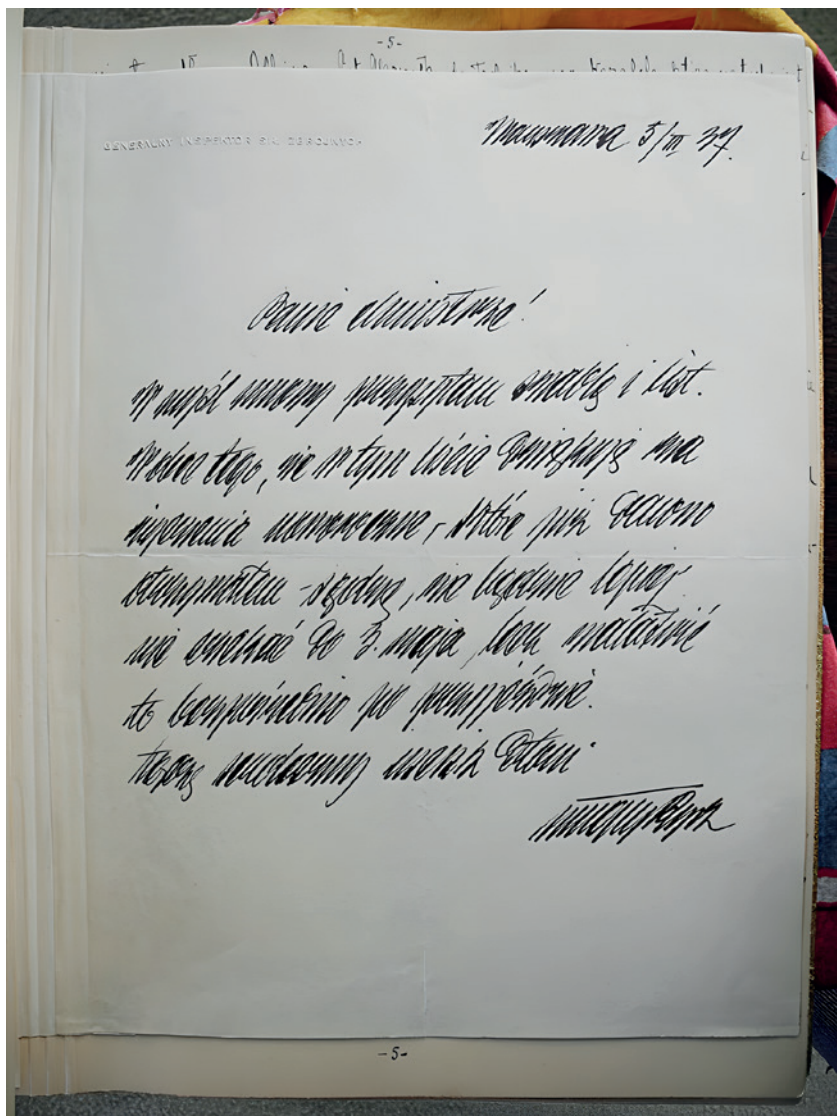
Adiutant z polecenia Marszałka doręcza mi wspaniałą staropolską karabelę²⁷ – (dar Marszałka dla pewnego japońskiego generała w Tokio²⁸), którą Tadzik podjął się zabrać ze sobą do Japonii. Na szczęście wymiana uprzejmości nie trwa długo. Odbieram list Marszałka do Tadzika oraz karabelę, którą natychmiast po wyjściu adiutanta bez namysłu pakuję do jedyne go jeszcze otwartego kufra z moimi sukniami, stawiając ją sztorcem na samym wierzchu w mojej stojącej malle armoire²⁹, poczem kufer zatrzaskuję i każę portierowi znosić nasze bagaże. Wkrótce potem sama jadę na dworzec, by je wyekspediować do Wenecji. Lekka trema podróżnicza trzęsie mnie już od rana, a do tego wszystko idzie dzisiaj jak po grudzie.

²⁶ Warto przypomnieć, że bliska współpraca wojskowa i wywiadowcza polsko-japońska sięgała początków XX w., a świetnie rozwijała się w całym okresie międzywojennym. Tu mówi się o roli Józefa Piłsudskiego. Szczegółowe informacje o tej współpracy zob. E. Pałasz-Rutkowska, A. T. Romer, op. cit., s. 149–171, 235–251; E. Pałasz-Rutkowska, op. cit., s. 132–143, 169–181, <https://wiadomosci.onet.pl/tylko-w-onecie/tajna-wspolpraca-wywiadow-polski-i-japonii/2fq9glm> (dostęp: 5.11.2023).

²⁷ Karabela jest typem szabli pochodzenia bliskowschodniego. Jej charakterystyczną cechą jest rękojeść w kształcie ptasiego dzioba. Broń ta powstała w Turcji lub Persji. Szabla tego typu rozpowszechniła się w Polsce po odsieczy wiedeńskiej 1683 r., chociaż wiadomo, że była już znana w pierwszej połowie XVII w. W kolejnych dwóch stuleciach noszenie ozdobnej wersji karabeli do stroju narodowego stało się formą manifestacji patriotycznej, https://mnki.pl/pl/obiekt_tygodnia/2016/pokaz/172,karabela,5arszawskim_Marymoncie (dostęp: 5.11.2023).

²⁸ Mowa tu o gen. Masatace Yamawakim (1886–1974). Był on dwukrotnie attaché wojskowym w Polsce (1921–1922, 1934–1935). W okresie międzywojennym miał duży wpływ na kształtowanie polityki japońskiej wobec Polski. Zob. także: <https://www.generals.dk/general/Yamawaki/Masataka/Japan.html> (dostęp: 5.11.2023).

²⁹ *Malk armoire* – rodzaj szafy/mobilnej szafki, czasem zastępującej kufer czy walizkę. Bagażnik na garderobę.



Fotografia 2. List marszałka Rydza Śmigłego do Tadeusza Romera (pamiętnik, s. 4-5 – wklejka)

Na dworcu każdy z czterech tragarzy taszczy powierzone mu kufry w inną stronę. Urzędnicy odsyłają mnie od okienka do okienka i nikt mnie nie umie poinformować o kolejności załatwiania tej ekspedycji. Biegam od wagi do asekuracji, od cła do kasy i tak w kółko, a czas ucieka. Na kilkanaście minut przed pierwszą (a to dzisiaj jest sobota i wszystkie urzędy o 1ej zamykają) docieram wreszcie do jakiegoś groźnego naczelnika celnego, który powinien przyłożyć pieczęć na zaświadczeniu, że nie zajmuję się przemytem niedozwolonych rzeczy. Pan naczelnik jest w złym humorze. Widzę przez okienko, jak rozparł się przy stole zasypanym okruciami bułki, którą dopiero co pożarł. Dużemi haustami pali papierosa, to popijając herbatą, to spluwając poza siebie. A gdy mój tragarz zbliża się do niego z memi papierami, ten zatrzaskuje mu brutalnie okienko przed samym nosem. Tego mi było za wiele! Własnoręcznie i dość głośno odsuwam okienko i grzecznie, ale stanowczo żądam załatwienia mojej sprawy, ponieważ czas urzędowania jeszcze nie upłynął. Z pewną satysfakcją widzę, że urzędnika djabli biorą z tłumionej wściekłości, ale odmówić nie śmie. Ze złością spogląda na zegar, ciska książkami po zaśmieconym biurku, wreszcie decyduje się zająć mą sprawą, to znaczy, że wrywa mi prawie z ręki paszport i papiery, które mu podają i gorączkowo przebiegając je oczyma, najwyraźniej szuka, do czego mógłby się przyczepić.

„To wszystko jest w porządku” – mówię spokojnie – „pana proszę tylko o położenie pieczęci na tym papierze”. „Sam wiem, co do mnie należy” – odburkuje mi niegrzecznie urzędnik – „a gdzie są bagaże? Pokazać bagaże!” Wewnętrznie kipię z oburzenia, ale postanowiłam nie dać się wytrącić z równowagi, więc tylko co raz bardziej lodowatym tonem mówię z wolna: „Złożyłam deklaracje, że wiozę tylko przedmioty do osobistego użytku, poza tym mam paszport dyplomatyczny, czy to nie wystarczy?”. „Może pani wystarczy, ale ja mam prawo rewidować. Tragarz, dawać tu kufry!” – wrzeszczy urzędnik i wybiega za tragarzem do hali bagażowej. Wiedząc, że wszelka dyskusja z tym prostakiem do niczego nie prowadzi, podążam za nim i wskazuję mu ręką pokazną piramidę naszych bagaży, złożoną przeważnie z nowych kufrów świeżo zakupionych na podróż do Japonii w Paryżu i w Lizbonie. Na tle stosów wyszczerbionych koszów, tobołów, pozaszywanych w końskie derki i zasmolonych chłopskich kuferków, którymi hala jest wypełniona, istotnie może te nasze rzeczy nieco odbijały od tła i widok

ten do reszty rozjuszał mego prześladowcę. Sapiąc ciężko i plując co chwilę, mruczy: „Pośpiech pośpiechem, a rewizja nie zawadzi”.

Najwidoczniej nie może mi darować, że jadąc na drugi koniec świata, nie wiozę, na przykład, mojej dworskiej sukni zaszytej w derkę, a Tadzik z niezrozumiałych dla niego powodów nie umieścił dyplomatycznego munduru w koszu po suszonych grzybach i stosownego kapelusza w kobiałce od kiszonych ogórków.

Widać, że nasz urzędnik delektuje się myślą przetrząśnięcia nienawistnych kufrów, bo nawet coś w rodzaju uśmiechu rozlało się na jego burakowej twarzy i, bynajmniej się nie śpiesząc, opukuje to jeden kufer, to drugi, nie mogąc widocznie się zdecydować, od którego zacząć. Wreszcie zatrzymuje się przed obiektem o najbardziej prowokującym wyglądzie, to jest moją brązowo-złotą malle armoire, lśniąca okuciami i drażniącą oko barwnymi nalepkami hotelowymi, i założywszy po napoleońsku na piersiach ręce, mówi do tragarza: „Dawaj go tu!”.

Ta scena zaczyna mnie bawić nawet, wiem bowiem, że żadnych zakazanych rzeczy w kufrach nie ma i że tryumf pana naczelnika skończy się dla niego niebawem rozczarowaniem. Podaję właściwy klucz tragarzowi i gdy ten przekręcił go w zamku, urzędnik odpycha tragarza i sam gwałtownym pchnięciem rozsuwa na boki obie strony stojącego pionowo kufra.

I tu stała się rzecz najmniej oczekiwana. Oto z pośród tęczowego obłoku balowych sukien z wielkim brzękiem i trzaskiem wypada na ziemię Karabela Marszałka Rydza Śmigłego! Przestraszony urzędnik odskoczył z nadspodziewaną zwinnością, przekonawszy się jednak po chwili, że to nie żadna bomba i że nic na razie jego życiu nie zagraża, strach jego zmienił się w nowy atak wściekłości. Oczy mu nabiegły krwią, nastroszyły się żółte wąsy, wyciągnął wskazujący palec w kierunku leżącej na ziemi szabli i tocząc groźnym wzrokiem w moją stronę, zaryczał: „A teraz mi może pani powie co to jest?!”. A ja na to niewinnie i słodko: „A owszem, to jest dar Marszałka Śmigłego dla Cesarza Japonii, który mój mąż wiezie do Tokio”. Twarz urzędnika z czerwonej stała się sina. Podskoczył, przykłęknął i podniósł z nabożeństwem leżącą karabelę, poczem ją niezgrabnie wpychał na dawne miejsce, wreszcie schwyciwszy się oburącz za głowę, huknął na tragarza: „Zamykać wszystko, zamykać!” i niby zając goniony przez sforę psów pan naczelnik pomknął chyżo ku swemu biuru. Zaszleściły papiery,

sforszować pan naczelnik pomknął chyżo ku swemu biurku.
 Zarześciły papiery, zadudniły gorgerkowo wybijane pieczęcie i sprawa
 była już zatłuszcza - z niskim ukłonem podano mi należące oświadcze-
 nane dokumenty. Radość moja z „pogrzebienia wroga” była by zupełnie
 gdyby nie przysłał myśl że podobne metody urzędowania nie powinny
 być mieć miejsca u nas w Polsce -

3-go Maja 1937 r.
 w Ogrodzie Poselstwa Polskiego
 w Tokio



GENERAL YAMAWAKI
 PO OTRZYMANIU
 KARABELI

Żegnamy się z Europą w Wenecji, gdzie w oczekiwaniu na statek
 spędzamy noc w historycznym hotelu DANIELI. Wspominam mimochodem
 że Weneżanin Marco Polo „także” z Wenecji do Japonii odplywał.
 Przepych weneckich pałaców i kościołów daje mi już przedsmak Wschodu
 budzące sprzeczne uczucia: z jednej strony żal rozstania się z tem
 piękstwem tak dobrze znanem, a nigdy nie przemijającym - z drugiej
 - pragnienia poruszenia tereny nowych -
 Portjer hotelowy doręcza nam stopy listów, telegramów paczek i kwiatów,
 którymi nas żegnają, na tym ostatnim europejskim etapie przyjaźni i miłości.

Fotografia 3. Generał Yamawaki po otrzymaniu karabeli. 3 maja 1937 r.
 w ogrodzie poselstwa RP w Tokio (pamiętnik, s. 8)

zadudniły gorączkowo przybijane pieczęcie i sprawa była już załatwiona. Z niskim ukłonem podano mi należycie ostemplowane dokumenty. Radość moja z pognębienia wroga byłaby zupełna, gdyby nie przykra myśl, że podobne metody urzędowania nie powinny by mieć miejsca u nas w Polsce.

*

Żegnamy się z Europą w Wenecji, gdzie w oczekiwaniu na statek spędzamy noc w historycznym hotelu Danieli³⁰. Wspominam mimochodem, że weneccjanin Marco Polo „także” z Wenecji do Japonii odpływał³¹. Przepych weneckich pałaców i kościołów daje mi już przedsmak Wschodu, budząc sprzeczne uczucia, z jednej strony żalu rozstania się z tym pięknem tak dobrze znanem, a nigdy nie przemijającym, z drugiej poznania rzeczy nowych. Portier hotelowy doręczył nam stosy listów, telegramów, paczek i kwiatów, którymi nas żegnają na tym ostatnim europejskim etapie przy-jaciele i znajomi.

Do późna w nocy otwieramy ze wzruszeniem koperty i paczki, a potem długo zasnąć nie mogę w łóżku z adamaszkowym baldachimem, myśląc o tych wszystkich miłych sercu, których na tak długo pożegnać nam przyjdzie. Przez turkusowe portiery i wykrętne rozety mego okna przyświeca księżyc. Wyobrażam sobie, jak ślizga się po falach weneckiej laguny, jak spogląda z góry na Wieczne Miasto, ożywiając swym magicznym światłem martwą biel marmurów, i przywraca co noc ruinom dawną ich świetność.

Na księżycowym promieniu myśl wędruje dalej, aż tam, gdzie śpi o tej porze biały dwór Suszeński³². Razem z wieczornym śpiewem ptaków uciekł

³⁰ Hotel Danieli, dawniej Palazzo Dandolo, to pięciogwiazdkowy hotel pałacowy w Wenecji we Włoszech. Został zbudowany pod koniec XIV w. przez jedną z rodzin Dandolo. CNN wymienia go jako jeden z pięciu najlepszych „wytwornych hoteli” w mieście.

³¹ Marco Polo nie dotarł do Japonii. Dotarł zaś do dzisiejszych Chin, Chanbałyku (dzisiaj Pekin) – ówczesnej stolicy imperium mongolskiego Chana Kubilaja.

³² Dwór w Susznie (wieś na Ukrainie) należał do rodu Komorowskich. Został wzniesiony na miejscu dworu obronnego z XVI w., posiadającego pierwotnie fosę, wały i narożne baszty. W obiekcie mieszkał Jakub Komorowski, starosta nowosielski, kasztelan sanocki, z żoną Antoniną Pawłowską. Ich córka, Gertruda Komorowska, wyszła za mąż za Stanisława Szczęsnego Potockiego. Dwór na przełomie XVIII i XIX w. wszedł w posiadanie

też niefrasobliwy gwar dziecinnych głosów. Niedyskretny księżyc zagląda w niezastłonięte okna domu. [Lala bowiem uważa okiennice i sztory w sypialniach za zbyt ciężki przesąd], snując się ze szczególnym upodobaniem po sklepionych murach pokoju z kolumnami – dawnej kaplicy Komorowskich. Jawi się tam często duch Gertrudy. Widzę, jak przezroczysty cień jej błąka się przez chwilę między zczerniałymi portretami, by potem wraz z cofającym się promieniem wsiąknąć przez ścianę, między stare drzewa w parku.

Na gładkiej tafli Genewskiego jeziora³³ także przygląda się księżyc, tylko nie wiem czemu, przestał być zielony i tajemniczy, ale jasnym srebrem zabłysnął, jak ozdoba choinkowa, na ciemnym szafirze jeziora i nieba. Jakże jaskrawym kontrastem do tych zimnych barw jest stojący opodal dom drogi i bliski, promieniujący wokół serdecznym ciepłem i pogodą. Widzę też w świetle księżycy dworek na Zaświeciu³⁴, szerokie okna oplecione winem, a za nim sylwetkę pochyloną nad biurkiem. Brak nam będzie tych puszystych włosów i jasnego spojrzenia Beaty [Obertyńskiej] w kraju skośnookich i hebanowłosych!

Przed uśnięciem posyłam jeszcze wdzięczną myśl do Tadzickowego Szeffa³⁵, który jest sprawcą i autorem pięknej podróży, którą mamy przed sobą.

Łączyńskich, zmieniając wielokrotnie właścicieli. W tym okresie został również powiększony. W 1905 r. został przebudowany przez Kraińskich, a po pierwszej wojnie światowej przez Rostworowskich. Ostatnim właścicielem w 1939 r. był Jan Rostworowski, mąż Jadwigi z Wańkowiczów Rostworowskiej (Lali), siostry Zofii. Dwór Suszeński to synonim rodziny Rostworowskich – Jana i Jadwigi oraz pięciorga ich dzieci, z którymi Romerowie byli bardzo blisko związani. W Susznie często spędzali wakacje, to miejsce było dla nich niemal równoznaczne z Polską.

³³ Tu Zofia znów podkreśla miejsca szczególnie bliskie jej sercu. Jezioro Bodeńskie to synonim „genewskich cioć”, wspomnianych już Jadwigi Romerówny, siostry Tadeusza, i Jadwigi Dunin-Jundziłł, jego ciotki ze strony matki.

³⁴ Tu z kolei Zofia wspomina najbliższą przyjaciółkę, Beatę Obertyńską. Willa Zaświecie (u stóp lwowskiej Cytadeli, w pobliżu Ossolineum, gdzie mieszkała Maryla Wolska, matka Obertyńskiej) była miejscem poetyckich spotkań grupy Płanetnicy, do której należeli m.in. Leopold Staff, Edward Porębowicz, Józef Ruffer, Jan Zahradnik i Ostap Ortwin.

³⁵ Mowa oczywiście o Józefie Becku (1894–1944) – bliskim współpracowniku Józefa Piłsudskiego, pułkowniku dyplomowanym artylerii Wojska Polskiego, w latach 1932–1939 ministrze spraw zagranicznych RP. Zob. szeroko: M. Kornat, *Józef Beck. Biografia*, Kraków 2020; *Płk Józef Beck (1894–1944): żołnierz, dyplomata, polityk*, red. S. Nowinowski, Łódź 2017.

Mam dla niego szczerzy podziw za jego mądrą i świątłą politykę. Nie wiem, w jakiej randze służbowej jest księżyc i czy wolno mu bez meldowania zaglądać do ministerialnych apartamentów – to też dajmy już pokój księżycowi! Tem bardziej, że szary świt sący się już do pokoju.

19 Marca znaleźliśmy się nareszcie na włoskim statku „Conte Rosso” na trasie Wenecja–Shanghaj³⁶.

³⁶ Statek należał do włoskich linii Società Italia di Navigazione. Ciekawe informacje zob. <https://www.italianliners.com/italia-flotte-riunite-en> (dostęp: 5.11.2023). Warto o tym wspomnieć, ponieważ był to świadomy, wprost polityczny wybór Romerów. W latach 30. XX w. włoskie linie morskie rozwijały się wspaniale, ale podróże morskie zarówno na Daleki Wschód, jak i do Indii były zdominowane przez linie brytyjskie. Romerowie spędzili na placówce we Włoszech ponad siedem lat, znali włoski, kochali włoską kuchnię. Natomiast mniejszą sympatią cieszył się angielski kolonializm, co wyczuwa się na kartach pamiętnika. Ówczesna mapa świata, w tym posiadłości brytyjskie na czerwono i różowo, zob. <https://images.app.goo.gl/ZCvaHj29uK8jrTSA9> (dostęp: 5.11.2023).